

Moja żywa ręka

AUTOR: ŁUKASZ MACIEJEWSKI

Opolskiemu spektaklowi Holewińskiej i Kowalskiego patronuje duch Felliniego.

■ Nie tylko tytuł arcydzieła Felliniego wszedł do językowego kanonu. Obok „dolce vita”, terminu oznaczającego próżniacze, słodkie życie, bez kłopotów i zmartwień – to właśnie z filmu Felliniego pochodzi określenie „paparazzi”, oznaczające fotoreporterów bezwzględnie żerujących na prywatności gwiazd. W *Słodkim życiu* Paparazzo (Walter Santesso) był fotografem bohatera filmu, Marcella Rubiniego.

W *Dolce vita* Julii Holewińskiej i Kuby Kowalskiego, w Teatrze im. Jana Kochanowskiego w Opolu, arcydzieło Felliniego stanowi podstawową inspirację. Twórcy dramatu zadają sobie pytanie: kim mógłby być filmowy Marcello przeniesiony w polskie, współczesne realia?

Rozgrywająca się w malowniczej scenerii dekadentckiego Rzymu, zbudowana z siedmiu integralnych epizodów opowieść Felliniego o dziennikarzu plotkarskiego magazynu, którego grał Marcello Mastroianni, była profetyczna dla kolejnych pokoleń artystów, uzurpatorów, celebrytów. Bohater czuje, że stać go na więcej: mógłby pisać ambitnie książki, zakochać się naprawdę, ale nie jest w stanie zrobić nawet jednego kroku do przodu. Siła „dolce vita” przegniata jego wątłe ambicje. Obezwładnia.

Inspiracja *Słodkim życiem* jest w opolskim spektaklu oczywista, ale to twórcze przełożenie. Kowalski odwzorowuje frenezję struktury arcydzieła Felliniego: treść ugania się za linearnym porządkiem, ale sens ucieka, gubi się, tworzy alternatywny ścieg. Polski Marcello w ciekawej interpretacji Wojciecha Solarza nie ma jasności pierwowzoru Mastroianniego. Marcel przegrał swój czas, ma za sobą wszystkie postfellinowskie rewolty, nową pruderię wywołaną AIDS oraz stare jak Rzym popędy. Świetnie się zapowiadał, ale jego blask wypłował i niewiele mogą pomóc stroboskopowe światło sobotniej nocy albo dobrze skrojone garnitury. Warszawa to zresztą nie jest Rzym,

a Marcel to nie Mastroianni. Jego niedojrzałość ma genezę bardziej pospolitą niż hedonistyczne kłopoty włoskiego pierwowzoru: Anita Ekberg nie wskoczy do fontanny di Trevi, natomiast do wypasionej, wciąż remontowanej, kupionej na kredyt kawalerki Marcela w centrum Warszawy wskakują kolejno – narzeczona, która chciałaby być już żoną i matką, wydumana kochanka, wreszcie prostolinijni rodzice. I nawet Bóg Marcelka to tylko marny Face-Bóg (udana rola Łukasza Wójcika). Mała stabilizacja z pretensjami, średnia krajowa upupiona ekstra pieniędzmi.

Bohaterowie *Dolce vita* są nieźle sytuowani, realizują się zawodowo, używają życia, korzystają z jego możliwości, ale są puści, wyjąłowieni, nieszczęśliwi. Ich „słodkie życie” ma odczyn kwaśny, nie mają żadnych zasad, które porządkowałyby egzystencję. Każde marzenie o stworzeniu czegoś wyjątkowego napotyka na mur pospolitości, która jest prawdziwą twarzą pokolenia.

Kowalski w artystycznym duecie z Holewińską mają swój temat. W kolejnych przedstawieniach pokazują bohaterów wykluczonych, odrębnych, sytuujących się poza przeciętną. Wielkomiejscy artyści, transseksualiści, outsiderzy zepchnięci na margines. W Opolu portretują całe pokolenie outsiderów, czynią to ze zrozumieniem dla ich postaw, ale bez wielkiej sympatii. Na plakacie spektaklu, poza *Dolce vita*, figurują jeszcze dwa ważne literackie odsyłacze: do *Kartoteki* Różewicza oraz *Skowytu* Ginsberga. *Kartoteka* posłużyła Holewińskiej i Kowalskiemu głównie ze względu na formę, natomiast kiedy Marcel-Solarz czyta

fragment poematu Ginsberga, przedstawienie nabiera szlachetności i szczególnego wyrazu. Spektakl o generacji bez znaczenia staje się wówczas wielkim uogólnieniem: krzykiem bezsilności ludzi, których nie stać na sprzeciw, rewoltę czy gniew. Potrafią jedynie kopiować cudze myśli, inspirować i wzruszać się nimi, nie są jednak indywidualistami. Nie wyjdą na barykady, nie wydadzą z siebie wielkiego dzieła, nie skomponują partytury, która przetrwałaby kolejne stulecia. Zostaje tylko „skowyt”.

W opolskim spektaklu, bohater mówi: „To jest moja ręka. Moja żywa ręka jest taka po-

śluszną. Robi wszystko, co pomyśle”. Marcel wkłada zatem ręce do kolejnych szuflad z zaszeregowanymi problemami współczesnego japiszona. Podobnie jak w *Dolce vita* Felliniego oraz w niedawnym *Wielkim pięknie* Paola Sorrentina, chodzi bardziej o kłopot nadmiaru niż niedoboru. Holewińska z Kowalskim nie napisali sztuki interwencyjnej o braku perspektyw albo możliwości finansowych dzisiejszych trzydziestoparolatków. Bohaterowie *Dolce vita* są nieźle sytuowani, realizują się zawodowo, używają życia, korzystają z jego możliwości, ale są puści, wyjąłowieni, nieszczęśliwi. Ich „słodkie życie” ma odczyn kwaśny, nie mają

TEATR
IM. JANA
KOCHANOWSKIEGO
W OPOLU

Dolce vita
Julii Holewińskiej
i Kuby Kowalskiego

reżyseria
Kuba Kowalski
dramaturgia
Julia Holewińska
scenografia
Katarzyna Stochalska
światła
Damian Pawella
muzyka
Radek Duda
choreografia
Izabela Chlewińska

premiera 3 maja 2014

Na pierwszym planie
Wojciech Solarz



fol. Bartosz Maz

żadnych zasad, które porządkowałyby egzystencję. Każde marzenie o stworzeniu czegoś wyjątkowego napotyka na mur pospolitości, która jest prawdziwą twarzą pokolenia. Pozostaje uzależnienie od Facebooka, Twittera, częściej wirtualnego niż rzeczywistego seksu. W rozkojarzonych czasach trudno o skupienie, dlatego urodziwi, utalentowani trzydziestolatkowie, których reprezentantem jest Marcel, brną w zbiorową nierzeczywistość zbudowaną z tysięcy rozproszonych elementów. Każdy dzień przypomina geometryczną figurę z mikrozadaniami do odfajkowania. Trzy linijki powieści, która nigdy nie zostanie ukończona, cztery filiżanki kawy z markowego ekspresu, kawałek jednego filmu, czternaście telefonów, dwadzieścia cztery esemesy – aż do rozładowania komórki, sushi w knajpie za rogiem, sztuczny uśmiech, masturbacja, kieliszek wina, tabletki na sen. *Dolce vita alla polacca*.

Wprawdzie Kowalski, bazując na tekście własnym i Holewińskiej, poprzestaje w gruncie rzeczy na ogólnikach – są to oczywistości prezentowane w ciekawym i atrakcyjnym stylu. *Dolce vita* według Kowalskiego to muzyka na żywo, wykopiowania z Ginsberga i Różewicza,

daremny Facebook i długi kac nad ranem. A prawdziwa słodycz, wielka słodycz życia? Ujawnia się w okolicznościach najmniej spodziewanych – nieoczekiwanej reprimendzie z młodości, bo tylko wtedy potrafimy kochać naprawdę; w usłyszanym mimochodem, słodkiej tandencie uosabianej przez pop naszego życia. W finale spektaklu wszyscy śpiewają i tańczą *Lambadę*, niegdysiejszy szlagier zespołu Kama. I znowu jest jak dawniej, czujemy się pewnie i bezpiecznie. To również Fellini – nasze życie.

Długi, trwający prawie trzy godziny spektakl Kowalskiego ma dobre tempo i efektownie zakomponowane sceny. Wprawdzie zbyt często schemat bierze górę nad oryginalnością dramatycznie-reżyserskich pomysłów (szef Marcela w ciekawej interpretacji Macieja Namysł to oczywiście ćpun, ojciec jest fanem Radia Maryja, a najlepsi koledzy są oczywiście gejami), ale obecne w tekście skróty myślowe rekompensuje dobre aktorstwo. Ze świetnego zespołu teatru opolskiego, poza grającym gościnnie Solarzem, może się podobać Aleksandra Cwen w roli Emmy (*porte parole* Yvonne z filmu Felliniego), Karolina Piechota jako

wyrafinowana Lena, najbardziej fellinowska postać w spektaklu, grająca również rolę Sylwii Bąk, *alter ego* Sylwii – Anita Ekberg ze *Słodkiego życia*, oraz Judyta Paradzińska w roli przechodzącej metamorfozę matki bohatera.

„Co to? Skąd to nagle szczęście, które sprawia mi o drżenie i daje mi siłę życia? – pytał Guido Anselmi w *Osiem i pół* Felliniego. – Błagam was o przebaczenie słodkie istoty. Jakże słuszną jest rzeczą kochać was i jakie to proste. Czuję się wolny. Wszystko teraz wydaje mi się dobre, wszystko ma sens i jest prawdziwe”. W lipcu tego roku znalazłem się w Rzymie, na wakacyjnym festiwalu filmowym. W ciemną noc, trochę jak z Antonioniego, ruszyłem na Campo di Fiori. Knajpa artystyczna, dla Włochów raczej, nie dla turystów. Usiadłem w kacie, niewidzialny, nieatrakcyjny, dookoła zaś odbywała się kolorowa feeria. Bachanalia witalności: głuchoniema modelka adorowała własne zdjęcie, starszy pan w bawarskiej kurtce grał Bacha, ktoś zaczął płakać, ktoś inny śmiał się do utraty tchu, melancholia i szal niebieskich ciał. To byli aktorzy Felliniego, sceny ze spektaklu Kowalskiego i Holewińskiej. *Kartoteka i Skowyt. Dolce vita dla każdego.* ■